Paryska historia

Część pierwsza

Szedł ulicą w kierunku śródmieścia, gdy zadzwoniła jego komórka. To Luc Berton.

Zatrzymał się i odebrał połączenie, mimo hałasu wywołanego gwarem rozmów, różnymi

odgłosami i warkotem silników. Zgiełk potęgowali kierowcy aut stojących na zakorkowanej

ulicy, walczący klaksonami o wolną drogę.

- Cześć Luc! I co?

- Yves, słuchaj, cholernie się cieszę, wszystko załatwione, masz u nas angaż

od października! – usłyszał uradowany głos Luca.

- Super, dzięki przyjacielu – odpowiedział Yves i po chwili dodał:

- Spróbuję poszukać locum, zamierzam przyjechać dwa tygodnie wcześniej. Chcę

mieszkać w dobrych warunkach. Cześć Luc, zadzwonię jutro.

Yves ucieszył się z otrzymanej propozycji. To było coś! Z kancelarii w Nantes

do Paryża! Kiedy dziesięć lat wcześniej skończył prawo na Sorbonie nie miał żadnych szans

na pozostanie w stolicy. Teraz Luc, kolega z wydziału, z którym studiował i razem

przygotowywali się do obrony prac dyplomowych, zaproponował mu współpracę. Dobrze się

złożyło – pomyślał. Po ostatniej rozmowie z Céline nie miał już ochoty snuć z

nią wspólnych

planów. Wyjadę i po prostu wszystko się skończy. Nabierał stopniowo przekonania, że ma

pecha do kobiet. Pięć lat z Céline, to było aż za wiele, by upewnić się, że nie jest właściwą

kandydatką na żonę i matkę. To, że nie miała pojęcia o gotowaniu – nic nie znaczyło.

Problem tkwił w tym, że przejęta własnym awansem w korporacji nie myślała o dziecku, a

jego samego traktowała gorzej niż kiedyś. Jakże inne relacje istniały między nimi, gdy zaczęli

mieszkać razem. Doszedł do wniosku, że Céline, pochłonięta niemal wyłącznie pracą,

straciła kobiece ciepło i delikatność – czyli akurat to, co dla niego u kobiety miało i ma

największe znaczenie.

Yves wstąpił do znajomego baru, by na spokojnie przemyśleć nową sytuację. Usiadł przy

małym stoliku i zamówił kieliszek szampana. Z teczki wyjął Maca. Hasło do Wi-Fi widniało

na serwetkach. Po chwili na ekranie, za pomocą Google zobaczył plan Paryża i wyszukał

dokładną lokalizację kancelarii Luc’a. Była w XIII dzielnicy, w okolicach metra przy Placu

Włoskim. Dobra lokalizacja, metrem dojadę tam z wielu miejsc w mieście – zauważył.

Pijąc szampana Yves zamyślił się głęboko. Powróciły reminiscencje z okresu studiów,

gdy był z Sophie, aż do tego fatalnego dnia. Kochał ją, właściwie tylko z nią czuł się

szczęśliwy. Mój Boże – skonstatował - od wyjazdu z Paryża minęło dziesięć lat.

A od momentu, gdy się rozstaliśmy i bezpowrotnie utraciłem kontakt z Sophie – niemal

dwanaście.

Ciężko to przeżył, wpadł w depresję i był bliski przerwania studiów. Wyobraził sobie, że

Sophie dawno ułożyła sobie życie i codziennie odprowadza dzieciaki do szkoły

i przedszkola. Wtedy ona też miała problemy z egzaminami. Nie wiedział, gdzie teraz

mieszka, czy zdobyła dyplom i pracuje w zawodzie, czy też zajmuje się czymś zupełnie

innym.

Yves postanowił wpisać w wyszukiwarce jej imię: S-o-p-h-i-e i nazwisko: M-e-s-s-i-e-r

oraz ostatni adres, pod którym mieszkała z przyjaciółką. Ten, gdzie się spotykali. Na ekranie

kompa od razu pojawiła się informacja, że osoba o tym imieniu i nazwisku prowadzi

pod wymienionym adresem pracownię artystyczną. Podano też numer telefonu. Yves

nie mógł w to uwierzyć, ale wszystko się zgadzało.

Decyzję podjął od razu. Wstukał numer Sophie i czekał na połączenie, nie

wiedząc

zupełnie jak poprowadzi rozmowę. Dwanaście lat bez kontaktu, od czego zacząć? – zadał

sobie pytanie.

- Halo, słucham – usłyszał. Od razu rozpoznał jej głos.

- Halo, powtórzyła, a on wciąż milczał, by w końcu powiedzieć:

- Sophie, to ty?

- Tak, mam na imię Sophie, ale kto mówi?

- Yves! – z trudem wyartykułował własne imię.

Cisza w telefonie trwała całą wieczność. Wreszcie usłyszał:

- Yves Bédier ? To ty?

- Tak, to ja Sophie. Wiem, że jest ci trudno tak po prostu ze mną rozmawiać, ale wysłuchaj

mnie, proszę. Nie widzieliśmy się od prawie dwunastu lat. Pragnę, byś wiedziała, że przez ten

czas wciąż myślałem o tobie i nadal tak jest. Miałem zawsze nadzieję, że jesteś szczęśliwa.

Do dziś przeżywam fakt, że masz o mnie złe zdanie. Niesłusznie zresztą. Droga Sophie,

za tydzień przyjadę do Paryża. Marzę o tym, by ciebie zobaczyć, choć przez chwilę,

nie odmawiaj, proszę!

- Dobrze, odpowiedziała po namyśle, adres znasz, kiedy mam się ciebie spodziewać?

- Przyjadę z Nantes w piątek, późnym wieczorem, więc może spotkajmy się w sobotę rano,

o pół do jedenastej?

- Yves, Twój telefon zupełnie mnie zaskoczył, zastanawiam się, czy coś się stało?...

No dobrze, czekam na ciebie w sobotę. Wtedy mi powiesz. Do zobaczenia.

Połączenie zostało zakończone. Yves zamówił następny kieliszek szampana.

Część druga

W sobotę w południe, jak zwykle na Montmartre, panował ożywiony ruch i było głośno

od gwaru i stukotu pojazdów po brukowanych ulicach. Po godzinnej rozmowie w jej

mieszkaniu Yves i Sophie wyszli z domu. Wspinali się schodami po wąskiej, stromej uliczce,

w sąsiedztwie zielonej winnicy, ku szczytowi wzgórza. Obejmował ją mocno, a zarazem

delikatnie i czule, tak samo, jak przed kilkunastoma laty, gdy przemierzali te miejsca

połączeni pierwszą miłością. Retrospekcje pięknych chwil jak film przewijały mu się

przed oczami.

Byli młodzi i cały świat stanął przed nimi otworem. Właśnie rozpoczęli studia, gdy los

zetknął ich ze sobą. W auli usiadła tuż obok niego. Poczuł lekki powiew perfum i jakąś

szczególną, zniewalającą aurę. Nie rozmawiali, choć podczas inauguracyjnego

wykładu

spoglądał na nią wiele razy, gubiąc co chwilę wątki prelekcji. Miała ciemne oczy, niemal

czarne włosy i śmiało uniesione brwi, co przy jasnej cerze twarzy wyglądało ekscytująco.

Po wykładzie podszedł do niej i przedstawił się:

- Yves. Mam na imię Yves, a ty? – zapytał.

- A ja jestem Sophie! – Sophie Messier, odpowiedziała, uśmiechając się, a dwa dołeczki

pojawiły się na jej policzkach.

- Zaczynasz studia prawnicze, tak jak ja, czy jesteś dzisiaj na wykładzie z innego powodu?

– zapytał.

- Widzę, że nie zapamiętałeś mnie ze wstępnych egzaminów, odpowiedziała dodając:

Stałam tuż obok ciebie, gdy wywieszano listę przyjętych na studia, zawołałeś wtedy

głośno: „Eureca, yes, yes, yes!”.

- Sophie, to niemożliwe, od razu zwróciłbym na ciebie uwagę! – żachnął się, zdziwiony

tym, że wcześniej zdążyła go zapamiętać, podczas gdy on w ogóle jej nie dostrzegł.

- Byłam tam i słyszałam, jak zawołałeś, a potem przybiliście piątki z kędzierzawym

blondynem, który stał obok nas.

- Rzeczywiście tak było – potwierdził. To był Henry. Jak mogłem Ciebie nie zauważyć!

– powiedział z wyraźnym wyrzutem wobec siebie.

- Zaśmiała się przekornie: Yves, wtedy byłam blondynką i miałam duże, ciemne,

przeciwsłoneczne okulary, to chyba wszystko wyjaśnia. A tak w ogóle, to dlaczego zacząłeś

ze mną rozmowę?

- Wiesz co, mam propozycję, zajęcia kończą się o dwunastej. Zjedzmy coś razem w jednej

z kafejek na Place de la Sorbonne! – zaproponował, unikając odpowiedzi na zadane pytanie.

Zgodziła się i po zajęciach usiedli w Les Patios. Jak na wczesną jesień było ciepło. Goście

kawiarni zdjęli płaszcze, kurtki i swetry. Siedząc w samych koszulach cieszyli się

promieniami słońca.

- To prawdziwy kolor twoich włosów? – zapytał.

- Tak, z blondynką to był eksperyment, odpowiedziała zgodnie z prawdą. Nie ujawniła

jednak, że wtedy chodziło jej o wywołanie efektu Marilyn. Rozmawiali swobodnie i sprawiali

wrażenie dobrych znajomych. Gawędząc podczas lunchu sporo dowiedzieli się o sobie.

Mieli po dwadzieścia lat i pochodzili ze średniozamożnych rodzin spoza Paryża. Ojciec

Sophie prowadził duży warsztat samochodowy w Reims. Matka nie pracowała,

zajmowała się

domem i wychowaniem Erica, jej młodszego brata. Yves był jedynakiem

i wyrósł w rodzinie urzędniczej. Ojciec pracował w merostwie Nantes, zaś matka

w administracji jednego z kompleksów biurowych. Ukończenie studiów prawniczych było

własnym celem każdego z nich ale podczas wyboru kierunku także ambicje i akceptacja

rodzin odegrały znaczącą rolę.

- Masz partnera, Sophie? – Yves zadał to pytanie niespodziewanie, gdyż rozmowa toczyła

się o ich zainteresowaniach i poszukiwali wspólnych pasji.

- Miałam w Reims, ale niedawno rozstaliśmy się – odpowiedziała. A ty? Masz

dziewczynę?

- Chodziłem z dwiema, ale nigdy nie było to nic poważnego – odparł. Widzę, że oboje

jesteśmy na tym samym etapie samotności – dodał.

Ich spotkanie potrwało znacznie dłużej niż się spodziewali. Okazało się, że pasjonują się

jazdą na rowerze i żeglowaniem, choć na wodę nie wypływają często. On grywa w brydża,

zaś Sophie uwielbia malować. Studia artystyczne byłyby jej drugim wyborem.

- Maluję amatorsko i gdy przyjechałam do Paryża, wspólnie z przyjaciółką wynajęłyśmy

mieszkanie z dobrym światłem i ładnym widokiem.

- W której dzielnicy? – spytał i mocno się zdziwił, gdy odparła:

- W XVIII, przy Rue Girardon, na Montmartre. Niemal codziennie jestem na Placu Dalida

i patrzę na jej popiersie. Urokliwe miejsce, szkoda, że nie spotkam już tam Pabla Picasso,

Jeana Gabin, Edgara Degas, Renoir’a, czy Van Gogha.

- Stać cię? – nie mógł opanować zdziwienia.

- We dwie jakoś dajemy sobie radę, zresztą mieszkanie nie jest wielkie. Duży pokój służy

za kuchnię, jadalnię, salon i pracownię. Śpimy w sypialni.

Yves gotów był towarzyszyć Sophie do końca dnia, ale ona oświadczyła:

- Muszę już iść, jestem umówiona.

- Jeśli chcesz, to wybierzemy się gdzieś jutro, po zajęciach? – zaproponował.

- Jasne, do jutra, zobaczymy się na wykładach – odparła, podając mu rękę na pożegnanie.

Czekając na rachunek Yves obserwował oddalającą się Sophie. Miała ładne i regularne

rysy. Była szczupła i zgrabna. W jeansach i lekkiej kurtce poruszała się z wdziękiem.

Spodobała mu się.

Część trzecia

Po wykładach Yves i Sophie chodzili razem na lunch, a co kilka dni spędzali ze sobą

wieczór w kinie lub teatrze. Czasem trafiały im się zaproszenia na jakieś okazyjne eventy.

Sophie mieszkała z osiemnastoletnią Chantal. Zdarzało się, że Yves przesiadywał u Sophie

do późna, trudno im się było rozstać. Sophie odwzajemniała jego uczucie. Zbliżyli się do

siebie, reagując podobnie na wszystko, co działo się wokół. Gdy w grudniu Chantal

wyjechała do rodziców, do Marsylii, kilka dni spędzili w mieszkaniu tylko we dwoje. Wtedy

doszło do pierwszego zbliżenia. Od tego dnia robili wszystko, by spędzać ze sobą jak

najwięcej czasu. Szybko upewnili się, że są idealnie stworzeni dla siebie.

Podczas odwiedzin u Sophie zauważył, że przyjaciółki łączy pewien stopień zażyłości.

Zdarzało się, że Chantal dotykała ją, niby przypadkiem, ale nie mógł oprzeć się wrażeniu, że

miało to jakiś wydźwięk erotyczny. Sophie nie zwracała żadnej uwagi na jej mini-ekscesy i

nie odwzajemniała ich. W sypialni dzieliły duże łoże małżeńskie w którym,

jak przypuszczał, nie dało się całkiem uniknąć kontaktu fizycznego. Tematu relacji Sophie

z Chantal nigdy nie poruszał. Zresztą, nie widział w tym nic szczególnie nagannego, uznając,

że są zżyte ze sobą i traktują się jak siostry. Obruszał się jedynie na myśl, że pewnie czasem

zasypiają przytulone do siebie. Współlokatorka Sophie była ładną, wysportowaną mulatką

o karnacji skóry przypominającej mocną opaleniznę.

Z biegiem czasu Chantal traktowała Yves’a z rosnącą niechęcią. Pozwalała sobie, zupełnie

bez powodu, na złośliwe uwagi pod jego adresem. Mimo sprzeciwów Sophie, nie zmieniała

swojego, nieco agresywnego zachowania wobec Yves’a. Nie miał wątpliwości, że robi

to z zazdrości. Nie ulegało kwestii, że jego miłość z Sophie, trwająca ponad dwa lata,

a szczególnie ich poważne plany, to dla niej sytuacja trudna do zaakceptowania.

Któregoś bardzo upalnego dnia, kiedy Yves przyszedł na Montmartre na spotkanie

z Sophie, w mieszkaniu zastał tylko Chantal. Sophie zadzwoniła, że coś jej wypadło, prosząc

by poczekał. Nie czuł się komfortowo, był zmęczony i miał na sobie przepocone ubranie.

Zaraz po tym, jak zjadł ciasteczka i wypił kawę, którą podała mu Chantal, poszedł wziąć

prysznic. Kąpał się, stojąc pod silnym strumieniem. Woda z szamponem dostała mu się

do oczu, więc przez chwilę ich nie otwierał. Wtedy poczuł czyjąś rękę dotykającą jego penisa.

W kabinie obok niego stała całkiem goła Chantal. Bez najmniejszego skrępowania dotykała

go swoimi piersiami, usiłując ręką wywołać u niego erekcję. Zaskoczony patrzył na nią

przez moment, po czym wyłączył prysznic, a następnie chwycił mocno za ręce i wyciągnął

siłą z kabiny, prowadząc do sypialni. Żądał, by się natychmiast ubrała i przestała głośno

krzyczeć. Nie wykonywała jego poleceń, a tuż przed sypialnią rzuciła się na dywan.

Świadkiem całego zdarzenia była Sophie, która właśnie weszła do mieszkania. Na jej

oczach Yves ciągnął do sypialni gołą Chantal, opierającą się i krzyczącą wniebogłosy.

Na widok Sophie wypuścił ją z rąk, podszedł i z wyrzutem powiedział:

- Sophie! – mieszkasz z idiotką, nimfomanką i seksoholiczką! Rozebrana, weszła

bezczelnie do kabiny, kiedy brałem prysznic!

Chantal nadal leżała goła na dywanie, trzęsąc się spazmatycznie i płacząc. Dla Sophie

scena między Chantal a Yves’em była oczywista. Stała w szoku. Choć Yves starał się jej

wytłumaczyć absurdalność całego zajścia, kazała mu się ubrać i wyjść.

Po tym wydarzeniu Sophie unikała kontaktu z Yves’em, pomimo że prosił ją,

by go wysłuchała. Na uczelni przepisała się do innej grupy, a na wspólnych wykładach

siadała na drugim końcu sali. Dla Yves’a rozstanie z Sophie było ciosem nie do zniesienia,

zadanym na dodatek w niewyobrażalnych okolicznościach. Nigdy nie pogodził się z myślą,

że Sophie uważa go za zdrajcę i zboczeńca. Chantal nie reagowała na jego wielokrotne

prośby, by nie niszczyła ich życia i powiedziała przyjaciółce prawdę. Sophie dotkliwie

przeżywała swoje upokorzenie. Dała wiarę relacji Chantal, z której wynikało, że Yves

rozebrał ją wbrew jej woli, siłą zaciągnął pod prysznic, a potem chciał zgwałcić w sypialni.

Do końca studiów Yves nie zbliżył się do żadnej dziewczyny. Nie chciał stracić szansy

na powrót do Sophie. Był przygnębiony i załamany. Po obronie, z dyplomem w rękach

wyjechał z Paryża, licząc, że zmiana otoczenia przyniesie mu pewną ulgę. Wrócił

do rodzinnego Nantes, z wielkim żalem do losu. Po aplikacji rozpoczął pracę w kancelarii

adwokackiej w centrum miasta.

Część czwarta

Yves, spacerując z Sophie w sobotnie, wrześniowe popołudnie, znów, jak przed wieloma

laty, poczuł się szczęśliwy. Godzinna rozmowa z nią stworzyła nadzieję na powrót ich

dawnych relacji. Chantal, gdy przed pięcioma laty wyprowadzała się z mieszkania, wyznała

Sophie prawdę. Zrobiła to, chcąc uwolnić się od psychicznego balastu i nie oczekując

wybaczenia. Widziała, jak głęboko Sophie przeżywała rozstanie z Yves’em. Miała

świadomość, że swoim kłamstwem nie uratowała resztek uczucia, które łączyło ją z Sophie.

Stało się wtedy jasne, że każda z nich inaczej traktowała dziewczęcą przyjaźń. Nikt tak

głęboko, jak przyjaciel, nie może zranić drugiego człowieka.

Yves opowiedział Sophie o swoim życiu w Nantes i nieudanym partnerstwie z Céline,

którego nawet nie nazwał związkiem. Sophie wyznała mu, że nigdy na stałe nie związała się

z żadnym mężczyzną. Porzuciła studia, poświęcając się malarstwu oraz rzeźbie. Radziła sobie

całkiem dobrze. Jej wernisaże, organizowane dwa razy w roku w renomowanych salach

Paryża cieszyły się popularnością. Prace Sophie prezentowały uznane domy sztuki. Była

artystką z Montmartre, dzielnicy artystycznej bohemy.

Yves nie musiał szukać locum w Paryżu. Propozycja pracy w paryskiej kancelarii

stworzyła obojgu drugą życiową szansę, która mogła nigdy się nie zdarzyć. Po rozstaniu

żadne z nich nie zaakceptowało innego partnera. Postanowili pielęgnować miłość,

która przetrwała, licząc się oczywiście ze wszystkimi, naturalnymi konsekwencjami wspólnej

decyzji.

Dwa tygodnie później, w pierwszy weekend października, Sophie Messier i Yves Bédier

znowu razem, jak kiedyś, świętowali Winne Dożynki Montmartre. Ale co tam jesień.

Niecierpliwie czekali na nadejście wiosny. Maj jest tutaj najpiękniejszy.

Copyright©wojciech.wilczynski